

# ZUCH



**NUMER 17 i 18**

**ROK V**



archiwum  
harcerskie.pl

# PIOSENKI ZUCHOWE

## ŻEGLARZE - ZUCHY

(na mel. lud. kaszubską)

Hej żeglarze, żeglarze,  
Pożeglujmy na morze,  
Hej, hej — la la la  
pożeglujmy na morze.

Kto jest dzielny, kto jest chwat,  
Niechaj z nami jedzie w świat,  
Hej, hej la la la  
niechaj z nami jedzie w świat

Tam wśród morskich słonych fal,  
Taki okrzyk rzucim w dal,  
Hej, hej — la la la  
taki okrzyk rzucim w dal!

Niech żyje polskie morze,  
Niech żyje Biały Orzeł,  
Hej, hej — la la la!  
niech żyje Biały Orzeł!

St. Mościcki



## 2 A W A N T U R A Z P L E C A K I E M

Jadę na kolonię,  
Wiec pakuję plecak,  
Ale z tym plecakiem  
To się dzieje heca.

Koszulkę, spodenki  
Włożyłem do środka,  
A z bocznej kieszeni  
Wylatuje szczotka.

Pcham szczotki w kieszenie,  
Wciskam z siły całej,  
A tu znów spodenki  
Z plecaka wyrzały.

Wreszcie wpakowałem,  
Weszła rzeczy fura,  
Patrzę: a tu w rogu  
Zrobiła się dziura.

Zaszyłem więc dziurę  
I kiwając głową,  
Pakowanie rzeczy  
Zaczynam na nowo.

I może nareszcie  
Spakuję ten plecak,  
Chyba że się zrobi  
Jakaś nowa heca.

D. Datoń



# TRZEJ ROBINSONOWIE

Leon, Rysiek i Włodek byli już w zeszłym roku na kolonii, gdzie zdobyli sprawność Indianina. A teraz właśnie gromada ich miała się bawić w Indian.

Chłopcy udali się do druhny komendantki.

— A my co będziemy robili, my już mamy sprawność Indianina?

— Wy — mówi druhna — idźcie do lasu pod wielki dąb, tam się dowiecie co będziecie robić.

— Dobra! zawołał Rysiek i puścił się pierwszy.

Jakie było zdziwienie zuchów, kiedy zastali pod dębem czekającą na nich druhnę komendantkę. Jak prędko przyszła! Którędy?

Siedli na trawie pod dębem, a druhna pyta:

— Wiecie kto to był Robinson?

Wiemy, wiemy!

— To taki człowiek co mieszkał na bezludnej wyspie...

— I sam sobie wszystko zrobił. I chatę i stół i łóżko.

— I piekł mięso przy ognisku i sam szył sobie ubranie...

— No więc wy będziecie Robinsonami. Tu oto na zboczu tej góry w lesie, każdy sam zbuduje i urządzi sobie szałas, tak jak Robinson. Możecie mieć tylko scyzoryk przy sobie.

Jeszcze druhna nie skończyła mówić żeby na gwizdek wrócili — już ich nie było.

Przy obiedzie pytają się inne zuchy.

— Gdzie byliście? Co wy robicie?

Ale trzech Robinsonowie nie chcieli mówić co robią, gdzie są ich szałas

Czekajcie — odgrają się zuchy — my was i tak znajdziemy

Ale jakoś nie mogli ich przyłapać. Kiedy nadchodził czas zbiórki, Leon, Rysiek i Włodek znikali, a wracali każdy z innej strony dopiero gdy druhna gwizdnęła umówionym sygnałem. Nie dali podpatrzeć swoją robotę. Wymyślili nawet taki okrzyk:

— Robinsonowie — nie damy się!

I tym okrzykiem odpowiadali na groźby wykrycia ich szałasów.

Aż kiedy na kolonii miało się odbyć nadanie sprawności Indianina, poszła druhna razem z Robinsonami zobaczyć ich szałas. A po podwieczorku poszli wszyscy. Było co oglądać. Trzy szałas, a każdy był inaczej zbudowany, a wszystkie obszerne. Poślanie z mchu i z liści, stół z pnia, krzesło z korzeni, drzwi z gałązek. I ozdoby były z kory i szyszek. Jeden z Robinsonów wymyślił igłę z kości, inny użył zamiast sznura, łyka. Trzeci miał w szałasie kapliczkę z kory. Zuchy nadziwić się nie mogły. A Robinsonowie chodzili dumni jak pawie. Druhna zrobiła im zdjęcie przy szałasach do kroniki

A na kominku, w legitymacji Leona, Ryśka i Włodka zostały uroczystie wklejone znaczki sprawności Robinsona.

*Barbara Dorajczykówna*

3

**WESOŁYCH WAKACJI, ZUCHY!**



## ROZBÓJNICY GÓRSCY

Gromada „Dzielnych Zuchów“ była na kolonii w górach. Mieszkali sobie chłopcy w nowej szkole, gdzie im było bardzo dobrze i bawili się w strażników. Bo w górach jest wielu ludzi złych: przemytników i rabusiów, a zuchy są przecież zawsze pożyteczne, więc i tam chciały bronić porządnych ludzi, górali przed rabusiami.

Porobili sobie oni pistolety i strzelby z drzewa, niejeden miał nawet szablę albo bagnet. Tak uzbrojeni błądzili po okolicznych lasach i tropili rabusiów. Czasami to były strasznie morowe zabawy, że aż się nie chciało wracać do domu na obiad, albo na kolację.

Pewnego razu wódz zebrał swoją gromadę, a kiedy zuchy ustawiły się w szóstkach i okazało się, że nikogo nie brak — ruszyli wszyscy naprzód. Ale zaledwie uszli kilka kroków, jeden z zuchów, co szedł na przedzie, zatrzymał się gwałtownie i zaczął coś krzyczeć. Zaraz otoczyli go wszyscy chłopcy i zobaczyli na ziemi leżące obok siebie dwie srebrne tyżeczki.

Skąd się tu mogły wziąć. Nikt, tylko rabusie je gdzieś porwali i w ucieczce zgubili. Zuchy się tego odrazu domyśliły i rozpoczęły poszukiwania za dalszymi śladami. Wkrótce znalazła szóstka Antka jakieś papierki, z których zaraz zuchy złożyły jakiś list. A w liście tym rabusie pisali do kogoś, pewnie do swojego towarzysza, który może został w tyle, że uciekają na zachód. Rabuś znalazł list, przeczytał go i nieopatrznie podał i rzucił. Teraz skorzystali z tego strażnicy i odkryli ślad złodziei. Ruszono zaraz w pogoń.

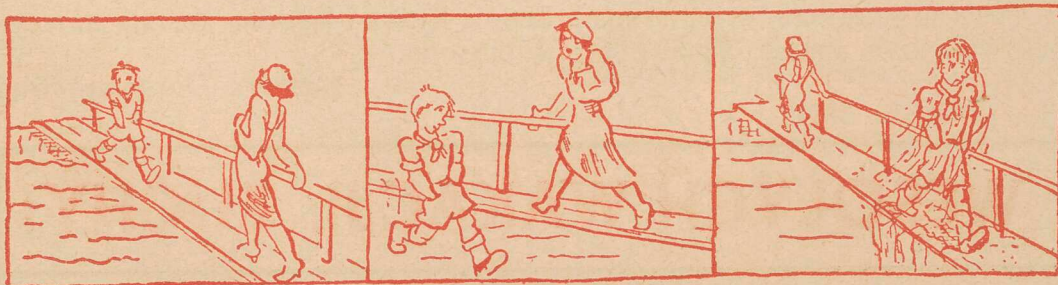
Jakoż po kilkunastu zaledwie krokach natrafili strażnicy na wysoki płot takiegoś ogrodu, a na nim ujrzeli nowe ślady pogubione buty i i pończochy. Zapewne tamtędy uciekali złodzieje. Od czegoż są jednak dzielni strażnicy. Już są na płocie, hyc — i oto biegną całą gromadą naprzód, zbierając po drodze pogubione przedmioty. Nowy płot stanął na przeszkodzie. Furtki w pobliżu niema zuchy nie namyślają się długo — za chwilę są na drugiej stronie.

Ale tu nie skończyły się ślady. Nie wiadomo gdzie teraz pobiegli rabusie. Strażnicy rozbiegli się na poszukiwania.

Tu! Tu! Są ślady! — rozbrzmiał naraz triumfalnie głos Stefka Piechacza. Rzucili się w tamtą stronę chłopcy i ujrzeli na krzewie ka-

4

F I L M Z U C H O W Y



wątek zielonej bibułki — widoczny znak, że tędy biegli uciekający rabusie.

Dalejże w pogoń. Ślady prowadzą drogą bardzo ciężką, po kamieniach przez wodę, po stromych zboczach góry. Wtem nowa przeszkoda: urwisko wysokie, a tam w górze drzewo, na drzewie zaś znowu ślad z zielonej bibułki. Jak tam wleść? Ale już znalazł się sposób. Felek odpasuje z siebie linę. Cięższy koniec rzuca w górę, aby zaczepić o drzewo. Rzuca raz, nie udało się, drugi raz — tak samo — wreszcie za czwartym razem koniec zahaczył o drzewo i zjechał wdół. Złapali go strażnicy i wywindowali po linie na skałę.

Ślady pobiegły w gętwinę młodych świerczków. Trudno tam szukać drogi uciekinierów. Szeroko rozeszli się po lesie strażnicy. Powoli, od drzewa do drzewa posuwają się z pistoletami gotowymi do strzału. Bo niewiadomo, czy się gdzie tutaj nie kryją rabusie.

— Hurra! Tu jest skarb! — woła ktoś naraz w lesie. Przez świerki przedzierają się wszyscy w jego stronę. Rzeczywiście pod krzewem leży waliza, ale cóż z tego, kiedy próżna.

Ale to nie zraża naszych dzielnych zuchów. Udają się na nowe poszukiwania. A tam pod drzewem jakieś znaki. To znaki rabusiów. W tajemniczy sposób podają swym współnikom miejsce schowania łupu. Jakieś dziwolągi, rysunki, słońce, głowa, jakieś cyfry.

Długo medytowali i trzęśli głowami, nim zrozumieli, co to wszystko znaczy. Ale już teraz nikt ich nie zmyli. Prędko, prędko, biegiem na wyścigi popędzili przez las, aż do kryjówki zbójców.

Jest! jest! — krzyczą.

Ciemna, ponura jama, zarosła z wierzchu gęstymi krzakami. Ze drzeniem włązi do niej ostrożnie i powoli Heniek. Za chwilę krzyczy na resztę. Wchodzą tam — na ziemi leżą wszystkie zrabowane przedmioty.

Nic to, że narazie nie schwytali rabusiów. Dziś zabiorą tylko odnalezione rzeczy, ale jutro tam przyjdą znów i urządkują na zbójców zasadzkę.

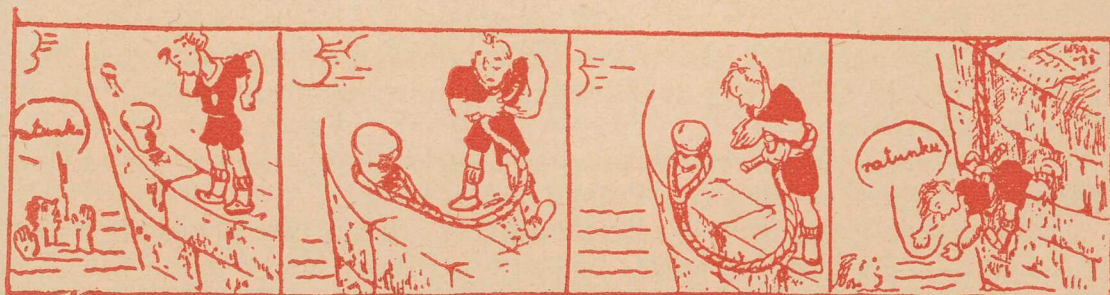
Ze śpiewem schodzili z góry strażnicy, dumni ze zwycięstwa, a w tej chwili zabrzmiał sygnał na obiad.

— Hurra! zawołali. I popędzili wdół z krzykiem.

D-ń

5

## R Y S U N K O W Y



# Z W Y C I Ę S K I L O T



*Jest szalanz, międzynarodowy wyścig samolotów w roku 1932.*

*Samoloty przebywają ostatni odcinek trasy, lecą z Frankfurtu zdążając do mety w Berlinie.*

*W jednym z polskich samolotów RWD 6 leci pilot porucznik Franciszek Żwirko z inżynierem-konstruktorem Stanisławem Wigurą. Mają szanse zwycięstwa, największą ilość punktów, najgroźniejsi jednak rywale, Niemcy, mają maszyny szybsze i mocniejsze. Zwycięstwo polskiego samolotu zależy od szybkości jaką zdoła rozwinąć teraz, na tym ostatnim odcinku lotu.*



Dotychczas nie odważyli się rozwinąć pełnej mocy silnika, nie mieli gwarancji że skrzydła wytrzymają. Teraz Wigura usuwa regulator z dźwigni gaśnika.

— Niech się nawet rozleci w powietrzu. Niech się dzieje co chce. Lecą z szybkością 200 km. na godzinę.

— Mało — oświadcza Wigura. — Daj pełny gaz.

2.500 obrotów śmigła na minutę. Maszyna wyje w powietrzu. Pochyla się na bok, ciągnięta nadmiernym wirem pędu rwącego pod skrzydłami. Ledwie może ją utrzymać dłoń pilota zmęczona wysiłkiem.

Daleko z tyłu czernieją na widnokręgu kreseczki niemieckich samolotów.

— Gonia!

Zmęczona ręka drętwieje i maszyna pochyla się na bok coraz bardziej. A czarne kreski niemieckie zdają się zbliżać.

— Prędejj, prędejj!

Już widać Berlin. Jeszcze 2—3 minuty

Z wściekłym rykiem silnika wpada polski samolot na metę. Idzie w dół strzelając na szybko domkniętym gazie, dotyka podwoziem lotniska, hamuje pęd w umyślnie podciągniętym odskoku i gładko siada przy startowej chorągiewce.

Polacy?!

Po chwili lądują dwa niemieckie samoloty.

Komisja sędziów oblicza wyniki.

**Żwirko na RWD 6 — 461 punktów. Pierwsze miejsce.**

Polacy zwyciężyli szmer w tłumach rośnie, zrywają się brawa.

— Polacy zwyciężyli — biegnie wiadomość nd falach radiowych na świat cały

— Polacy!

Na maszt wpływa czerwono biała chorągiew, orkiestra gra polski hymn, obnażają się głowy tysięcznych tłumów niemieckich, salutują niemieccy oficerowie.

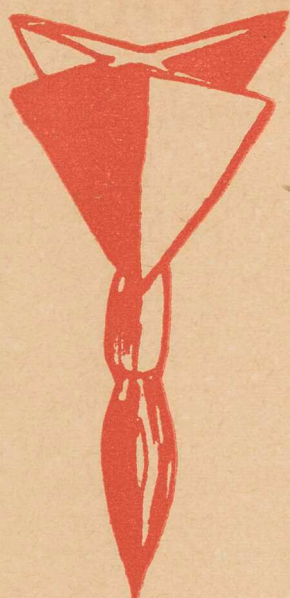
Na świecie całym rozbrzmiewa z głośników radiowych melodia polskiego hymnu — Jeszcze Polska nie zginęła!

Tętnią serca polskie oszalałe radością i dumą, wrywają się z piersi w krzyku — Żwirko i Wigura, zwycięscy polscy niech żyją!

Wg J. Meissnera



# BAWIMY SIĘ POWIETRZEM



1

## ZAWODY STRZELECKIE

Pozbieramy dużo zużytych stalówek, z kwadracików papieru porobimy strzałki, ponacinamy je u dołu i powtykamy mocno na stalówki. Mamy dużo, dużo strzał.

Biegniemy na podwórze — powietrze jest spokojne — na płocie zawieszamy papierową tarczę z kolorowymi kołami i z odległości 8 do 10 kroków celujemy do niej.

Co? Nie wierzysz, że stalówki polecą, mówisz że upadną na ziemię? A powietrze od czego? A strzałki czyli stery które im przyczepiłeś, od czego? Zobaczysz jak poszybują poziomo, jak popłyną niczem torpedy po wodzie.

Przecież powietrze jest ciężkie!

2

## WIRUJĄCE SPADOCHRONIKI

Z kolorowych papierów wycinamy dużo pasków szerokich na  $1\frac{1}{2}$  cm, długich na 15 cm. Bierzemy po dwa różnych barw, kładziemy jeden na drugim i zwijamy je razem na długości do 10 cm. Pozostałe końce rozchylamy i odginamy

Biegniemy na balkon albo wyłazimy wysoko po drabinie i jeden po drugim puszczaemy je ostrzem w dół. Patrz jak ślicznie spadają wirując, kręcąc się szybko dokoła osi pionowej? Jak świderki wkręcają się w powietrze, nic to dziwnego, przecież powietrze jest ciężkie!



7

3



## KOZIOŁKUJĄCE SZYBOWCE

Wróćmy na chwilę do izby, z kolorowych papierów powycinajmy paski szerokie na 2, długie na 15 cm. Poodginajmy brzegi na 2 cm i puszczaemy jak spadochroniki, tym razem jednak nie pionowo, lecz poziomo, ujmując delikatnie w środku. Polecą kręcąc się dokoła osi poziomej, wirując, migocąc w słońcu jak śliczne barwne motylki.

Nic w tym dziwnego, przecież powietrze jest ciężkie



## JAK ZUCH RYSIO NABRAŁ GROMADĘ „WILKÓW MORSKICH”

Zbiórka! Zabrzmiała pieśń „Stańmy wkoło i wesoło“... Wódz siadł między dzielnymi, gawędąc o śmiałym marynarzu, który uratował statek przed utonięciem.

Nagle dał się słyszeć krzyk Hurra! Hurra! To zuch Ryś wpadł zdyszany na zbiórkę. Dzielne Wilki otoczyły przybysza, nie dając mu odpocząć. Dopiero wódz Piotr wydał rozkaz, by Rysia zostawić w spokoju aż odsapnie. Mimo tego co chwila rzucali ciekawe spojrzenia na Rysia chcąc poznać przyczynę jego zmęczenia. Dzielny Rysio wreszcie siadł i począł opowiadać.

— Otóż kiedy przechodziłem obok naszej smoczej jaskini, spostrzegłem w jej otworze jakieś okropne zwierzę. W głowie miało dwa olbrzymie jarzące się ślepie, a w paszczy sterczały rzędy ostrych kłów

Chłopcy nie mogli już doczekać się końca opowiadania. Padały głosy

— Urządzimy polowanie na tego potwora, który śmiał wejść do naszej kryjówki.

Już chcieli biec, lecz bystre oko wodza powstrzymało ich. Wódz przemówił

— Wilki! Uwaga! Wyruszamy stąd w skupieniu. Zabieramy ze sobą łuki, liny i topory — Kiedy już gromada była gotowa, padła komenda Marsz! Na samym końcu kroczył mały wilk Zbyszek, który niedawno został przyjęty do gromady za słowność i usłużność.

Kiedy zaczęli się zbliżać do jaskini, w piersiach śmiazków zamarł dech. Dzielni naprężyli cięciwy łuków i poczęli oczyma szukać otworu jaskini. Inni znowu silnie ścisnęli w dłoniach topory, by celnie razić nieproszonego gościa. Wreszcie doszli... Wódz wstrzymał gromadę, oczy wszystkich wpatrywały się w smoka. Wtem padł głos strzelać! Zuch Jasio zwany „Byстрыm Okiem“ jedną strzałę umieścił w oku potwora, a drugą w paszczy. Strzały i topory posypały się na zwierzę, jak z rogu obfitości. Smok zamknął paszczę, wyciągnął swe długie cielsko i skonał...

Szóstka Antka dopadła do niego. Antek, chwytając smoka krzyknął — on ze słomy! Kiedy każdy przekonał się, że to wór wypchany słomą, poczęli oglądać się za Rysiem. Ale Rysio już dawno zbiegł. Ukrył się wśród liści niebotycznego drzewa, skąd obserwował gromadę, śmiejąc się do rozpuku, że dzielne „Wilki“ dały się nabrać. Po krótkiej naradzie dzielna gromada ruszyła w stronę miasta, śpiewając „Z nas się każdy postara, żeby nie był ofiara bęc“...

*Cieślowski Piotr*

8

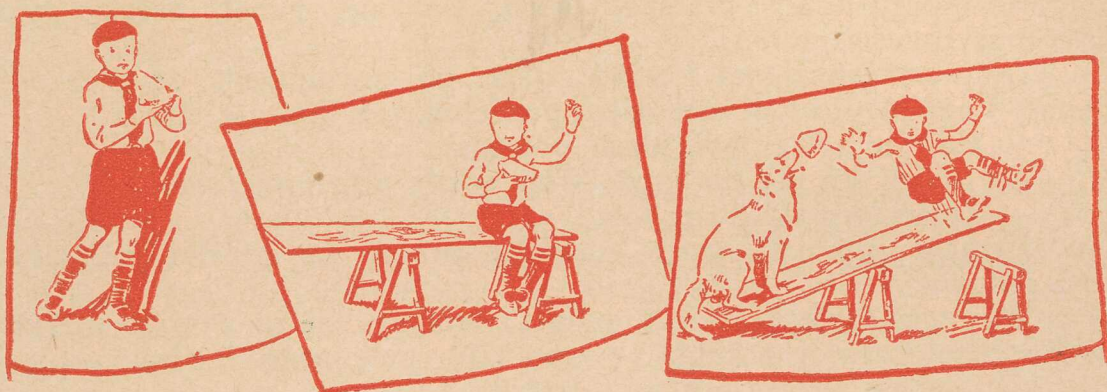




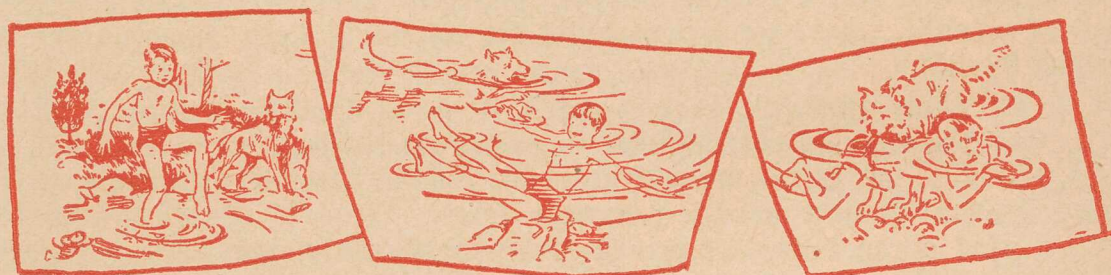
# W Y C I N A N K I T E R E S K I

Tereska poszła do tatusinej szafy i wzięła sobie ilustrowane pisma. Powycinała z nich sobie śliczne obrazki, a z obrazków poukładała historyjki.

Popatrzcie .



Oto pierwsza historyjka.



Oto druga historyjka.



Oto trzecia historyjka.

W tem nadszedł tatuś, bardzo się gniewał i odebrał psotnej Teresce pisma. I więcej historyjek już nie było.



# M O R S K A W Y P R A W A

Błękit „tropikalnego“ nieba buchającego żarem południa odbijał się w aksamicie wody.

Szóstka do „wyprawy“ była w komplecie, Wszyscy zuchy co się zowie nieustraszeni i zdecydowani na wszystko. Bo wyprawa wymagała dużo odwagi, a przede wszystkim pracy, pracy i pracy.

Na brzegu leżały drabina, deski, skrzynie, kubel, beczki, tyka liny, oraz prześcieradło...

„Kapitan“ chrząknął z lekka, dając do zrozumienia, że chce coś, podać. Poczem powiódł wzrokiem po zebranych. Zaległa cisza.

— Kto się z was boi, niech pozostaje...

Ale żaden się nie poruszył. Więc padły powtórnie słowa:

— Zabieramy się do roboty!

Zuchów ogarnęła wnet gorączka pracy. Za godzinę już tratwa była gotowa.

Wkrótce żagle blaskiem płótna odbijały się w wodzie. Chrzęst podnoszonej kotwicy z kubła i — po tafli spokojnego i pustego „morza“ zaczęła się ślizgać zuchowa tratwa.

Płynęli przed siebie. Z radości nie wiedzieli w którą stronę pa-trzeć. Zachwyt zamykał im oczy... Nie wiedzieli przeto — że nadciągała burza.

Wkrótce statek zaczął tańczyć jakiegoś zuchowego tańca. Podrygiwał wesoło, trząsał się i przechylał się na boki. Lecz „marynarzy“ to tylko bawiło.

Wiatr sprzyja... Piękny dzień — powiedział Franek.

— Najwspanialsza pogoda — poprawił Kazik.

Słońce, jak tarcza miedzianowłosa rzuciło ostatnie promienie. Zimna i groźna chmura wnet je połknęła.

...Już coraz bliżej „puszcza dziewicza“, zbity jak mur gęsty i nie przebyty las, strzegący swoich tajemnic — upragniony cel ich odwagi i pracy...

Ale — wiatr się obraca. Dmie w inną stronę. Odpycha ich od celu — i niesie na „morze“ wzburzone...

Przez kilka chwil — nikt nic nie mówił. Następnie, jak to zwykle bywa, wszyscy porzuciwszy pracę zaczęli mówić — naraz i głośno. Ale kapitan nadając głosowi swemu najbardziej gruby i groźny ton huknął — piorunem

— Marynarze!!!

— Czuuuuuuuj!!!!!!      odpowiedziano mu echem.

— Za wiosła!...

I tu zaczęły się przygody Ściągany żagiel czmychnął na morze, a wyjmowany z beczki maszt przygniół Kazikowi palce. Sławkowi zła-mało się wiosło... Potem fala zmyła prowianty...

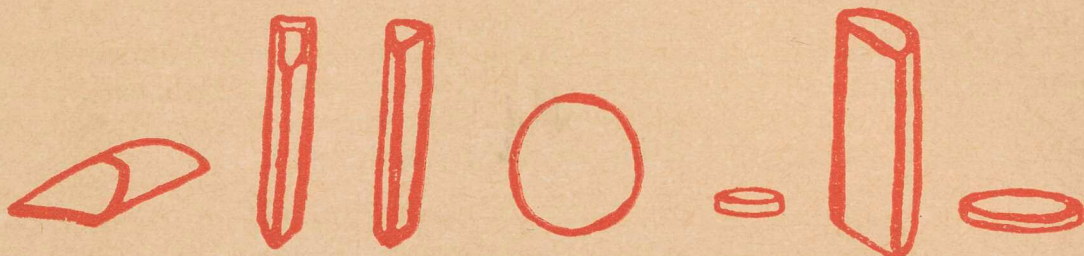
Ale w miarę przygód przybywało humoru. Każde niezdarstwo wywoływało zgodne salwy śmiechu... To też pracowali szaleńczo! Głód i zmęczenie zasilali pogodą... I to ich uratowało! Odważny bowiem się śmieje — a odważnemu szczęście sprzyja!...

Teraz — wszyscy oni mogą się wykazać „prawdziwą praktyką morską“ i posiadaniem dyplomu „wilka morskiego“

Aleksander Anik-Nikończuk

# P Ł Y W A J A C Y N U R E K

Adaś przyniósł sobie 9 korków, piłeczkę ping-pongową (z celuloīdu), szpilki, kieliszek do likieru, 3 gumki, stare monety.



Cztery korki odłożył na bok, będzie z nich tułów. Cztery rozkroił wzdłuż na połówki (rys. 6). Dwie pary połówek odłożył od razu, to będą nogi. Na stopy użyje dwu innych, trzeba je tylko przeciąć ukośnie (rys. 1). Na ręce pójdzie ostatnia para połówek, trzeba je tylko jeszcze raz wzdłuż przekroić i na dwu z nich zrobić nacięcia na dłoń (rys. 2, 3).

Pozostał jeszcze jeden cały korek. Utnie się z niego jedno kółko, w poprzek (rys. 7), to będzie szyja. Wytnie się jeszcze jeden krążek, a z niego cztery maleńkie, to będą otwory na oczy (rys. 5).

Jeszcze tylko w piłeczce zrobi się otwór szpilką (rys. 4) u góry, i oto Adaś wszystkie części ma gotowe.

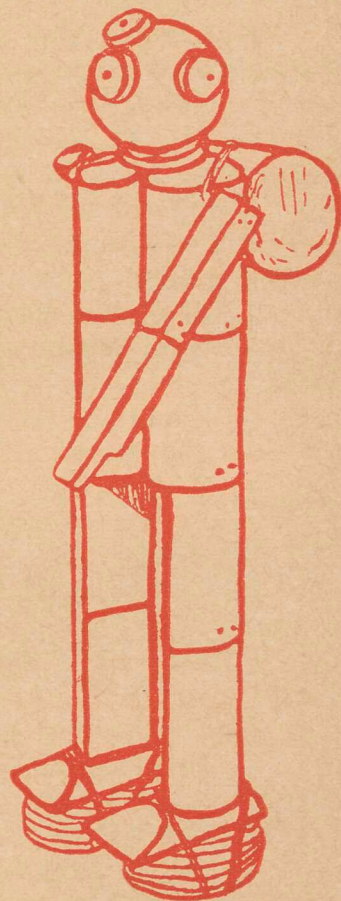
Nie, zapomniał o aparacie tlenowym. Resztkę dziewiątego korka, czyli pozostały wąski krążek dopasowuje do kieliszka, zatyka go, tak, siedzi dobrze. Teraz wyjmuje krążek i przycina go. Zatyka nim znowu kieliszek, w ten sposób że otwór znajduje się u góry, chodzi o to że do kieliszka ma się dostawać woda, powoli, nie od razu.

Teraz Adaś łączy korki. Po dwa całe cztery razem, to tułów, dwa po pół to nogi, potem stopy ukośne, potem ręce, potem głowa nabita na szyję i szyja na tułów. Teraz otwory na oczy jeden u wierzchu głowy obok dziurki, drugi niżej na przodzie, dwa po bokach.

Aparat tlenowy przymocowuje na plecach dwoma gumkami.

Biegnie do kuchni. Nalewa do wielkiego słoja wody i zanurza nurka. Nie chce się zanurzyć. Bo Adaś zapomniał o ciężarkach na nogi. Przymocowuje po 4 monety, jeszcze za mało, nurek nie idzie na dno, dodaje po dwie i dobra, jest na dnie. Wyciąga go Adaś. W głowie jest woda, tak trzeba. W aparacie też, Adaś wylewa ją zatykając głowę palcem żeby i z niej wody nie wylać. Nasypuje do aparatu soli do pełna, zatyka z powrotem i wsadza nurka do słoja.

Cóż się dzieje? Nurek idzie na dno a potem zaczyna powoli podnosić się, płynąć po powierzchni. Wypływa sam!



11



# gucio czarodziejem

Kubuś i Raczek przyszli do Gucia. Mamusia Gucia dała im jabłka. Zrobił się kłopot, bo jabłek było cztery a ich trzech. Zaczęli radzić jakby to zrobić żeby, nie kracząc, podzielić się nimi sprawiedliwie. Myśleli, radzili aż wtem Gucio stuknął się w czoło i zawołał

— Już wiem!

— Co wiesz?

Jak podzielić bez kraczenia!

— Bujasz! — zaperzył się Raczek.

— Nie wierzysz? — zawołał Gucio. — To się załóż!

— A właśnie! A o co?

— O trzy gumki!

— Zgoda!

Kubuś przeciął. A Gucio wziął jabłka, jedno dał Raczkowi, dwa Kubusiowi a sobie zostawił jedno.

— Jakto? — pytali tamci zdziwieni.

— No, ty Raczek jesteś pierwszy, a Kubuś jest drugi a ja jestem trzeci. Czy który z nas dostał więcej niż drugi?

Chłopców aż zatkało.

Ale cóż, czyż Gucio nle miał racji?

A potem znowu było tak.

Zjadł Kubuś swoje jabłka, a Gucio do niego powiada:

— Taki jesteś ciężki po tych jabłkach, że z krzesła sam nie wstaniesz.

— Gadanie! — zaśmiał się Kubuś.

— Nie wierzysz? To się załóż!

— A o co?

— O trzy gumki!

— Zgoda!

Raczek przeciął, Kubuś zerwał się z krzesła, a Gucio równocześnie z nim.

Proszę, i kto wygrał? Gucio, bo Kubuś nie wstał sam, ale razem z nim.

Trochę zrobiło się hałasu, ale Gucio zażegnał burzę.

— Słuchajcie! — zawołał. — Chcecie umieć wszystkie sztuczki czarnoksiężskie?

— Się wi! — zakrzyknęli obaj.

— No to przystąpcie do mego kręgu czarów

Klasa! — wołali.

Trzeba wpieryw robić wielki ceremoniał — rzekł Gucio. To się robi tak, że każdy, jeden drugiemu kreśli wodą znaki na twarzy

Raczkowi wydało się to podejrzanem. Co? Jak? Jaką wodą? Kubuś zgodził się, owszem, ale Gucio sam po tę wodę nie pójdzie, nie, oni pójdą razem z nim, chcą widzieć co to będzie za woda, sami ją nabiorą.

— Ale — bronił się Gucio — ta woda musi być na spodeczku!

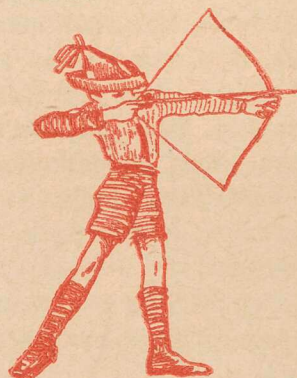
Dobrze, czemu nie, będzie na spodeczku, ale oni chcą widzieć co to będzie za spodek, oni sami go sobie wezmą.

# DOBRY ZBÓJNIK ONDRASZEK

*Tam gdzie Czantorii wirch,  
Gdzie Malinowska skała,  
Zbójnik Ondraszek żył,  
Z nim banda zbójców cała.*

*Za góry szli na zbój,  
Znosili wory złota,  
Wszystko ukrywał las,  
I Malinowska grotą.*

*Raz się zdarzyło tak,  
Jak klechda o tym niesie,  
Szedł jeden bidny chłop,  
Ondraszka spotkał w lesie.*



*Nic mu nie zrobił zbój,  
Przyjaźnie z nim pogwarzył,  
Dał mu pieniędzy trzos,  
Na drogę go obdarzył.*

D-ń

13

---

## MÓW MAMUSI DO UCHA — PRENUMERUJ MI „ZUCHA” —

---

Poszli wszyscy trzej do kuchni. Na oknie stał biały spodeczek. Raczek kazał go wziąć Guciovi i sam odkręcił kurek od wodociągu.

— Teraz to już żadnej grandy nie będzie — rzekł zadowolony.

— Nie będzie powtórzył Gucio jak echo. I dodał niby niechętnie — Umaczać trzeba palce we wodzie i zrobić kółko na czole, na brodzie, policzkach i nosie.

— Naprzód my tobie — zawołał Raczek.

— Dobrze — rzekł Gucio posłusznie.

Maczali palce i mazali go wodą po twarzy, naprzód jeden, potem drugi.

A potem Gucio ich pomazał. Ale tak pomazał, że kiedy popatrzyli na siebie, wybuchnęli śmiechem.

— Ale ty wyglądasz! — wołał Raczek na Kubusia.

— A ty! — Kubuś aż kładł się ze śmiechu.

Wyjaśniać dużo nie trzeba. Ten talerzyk co stał na oknie, a do którego Raczek, niczego nie podejrzewając, kazał Guciovi nalać wody, stał tam przygotowany przez Gucia i pięknie okopcony od spodu.

Na zakończenie tylko wam dodam, że z tego kręgu czarów zrobiły się nici.



# ARGUSOWE OCZKO

## WYNIK KONKURSU NA SPOSTRZEGAWCZOŚĆ

Trafnie spostrzeżony błąd liczy się za jeden punkt.

**1 miejsce 125 punktów:** Żeńska Gromada „Słonecznych Promyków“ z Niepomic. Rozwiązanie nadsyłały Janka i Ala Radwańskie, Marysia Piech, Marysia Drzymałówna, Janka Wysopalówna, Bronia Malarzówna, Marysia Konarska, Fela Włodarska, Borówka i Janka Bosakowska.

**2 miejsce 124 p.** Żeńska Gromada z Zamościa. Nadsyłały rozwiązania: Basia Wolska, Mira Jagniątkowska, Irka i Halinka Dudzińskie, Ludka Horodelska, Litka Tusińska, Krysia Szymurówna i Janka Padowska.

**3 miejsce 123 p.:** Marta Wenzlówna z Gromady „Słonecznych Promyków“ ze Lwowa.

**4 miejsce 99 p.** Witold Misiakowski z Lidy.

**5 miejsce 96 p.** Tosiek Kraus z Niwki.

**6 miejsce 78 p.:** Heniek Widbek z Grabia k/Torunia.

**7 miejsce 56 p.:** „Indianie“ z Niepomic (Spizarnia Gromady).

Następnie: Gromada „Orląt“ z Pluskowesk na Pomorzu 36 p., Wyjący Wilk z Opatowa, Jan Siłak z Brodnicy, Gromada „Lokatorów Leśnych“ z Sieniawy, „Przepiórek“ z Rudki Podlaskiej i „Bał-

tyckich Duszków“ z Grudziądza po 30 p., Gromada „Słonecznych Promyków“ z Zarszyna 25 p., Halinka Radoszewska ze Lwowa 25 p., Danusia Krępa z Krakowa 23 p., Gromada Zuchowa z Notre Dame we Lwowie 22 p., Gromada „Małych Żołnierzyków z Solca Zdroju 20 p., Trudka Toborówna z Orzecha 17 p., Mirka Walczak z Częstochowy 17 p., Janek Volkman z Bielska 16 p., Zuchy z Ciechanowa 14., (pisały: Ligja Kożuchowska, Krysia Kowalewska i Danusia Grochowska) „Gromada Morskich Chłopców“ z Wilna 10 p., Zygmunt Orczyk z Góry 8 p., Gromada „Dzielnych Zuchów“ z Bodzanowa 8 p., Cześ Kalita z Białogonia k/Kielc 8 p., Heniek Janik z Pionek 8 p., Tadek Teodorowicz z Lublina 7 p., Genek Hrycaj ze Lwowa 6 p., Hellebrand Kurt z Bielska 6 p. i Zdzisek Kaczur z Bielska 5 p.

Prawo noszenia pawiego piórka zdobyły zuchy posiadające ponad 20 punktów

Miejsce pierwsze, drugie i trzecie otrzymuje w nagrodę piękne książki, miejsce czwarte i piąte roczną prenumeratę „Zucha“, miejsce szóste i siódme, półroczną prenumeratę „Zucha“

Czuj! Argusowe oczka!

## NOWINY ZUCHOWE

**Zuchy z Gdańska.**

Zuchy gdańskie w ramach wielkiej imprezy „Tygodnia Harcerstwa“ brały niezmiernie czynny udział. Wszędzie ich było pełno. Publiczność entuzjastycznie zachwycała się pięknymi pokazami i oryginalną defiladą. Najpocieszniej i ładnie wypadło skakanie żabek, kiedy to kilkuset chłopców — na rozkaz wielkiego wodza — poczęło skakać w jednym kierunku.

Wyłącznie zuchową „awanturą“ był dzień 26 maja. Mimo dość dużej odległości przybyło do Borkowa wielu gości i rodziców, a pogoda całkowicie dopisała. Jedna wielka uciecha zuchowa! Zabawy... gry... i przepiękne zawody „lataczów“

Ukoronowaniem wszystkiego była uroczystość pasowania zuchów na harcerzy... Czyż zapomni zuch opuszczający gromadę piękny hejnał sygnałówki... uderzenie mieczem w ramię.. i założenie ręki na rulo-nie prawa harcerskiego? Myślę, że nie!!!

Jan Oźdżyński



**PRENUMERUJ ZUCHA!**



# Zgaduj zgadula

## Z A G A D K A M Ę C Z Y G Ł Ó W K A

Gdy na początku ma  
Literę „a”  
Jest kwiatem,  
Co kwitnie latem.  
Przyczepisz mu  
Literę „w”  
To już wesoły,  
Nie idziesz do szkoły!

Karolek pisał dyktat. Tak pisał —  
A kto, zwiedza Pomoże ten powinien  
i morze pojechać też nad polskie może,  
nad Bałtyk. Liga morska pomorze nie-  
jednemu... —

Karolek dostał dwóję. Dlaczego?

## Rozwiązanie łamigłowy z nr. 16

## Z G A D Y W A N K A

Brzydkie miasto  
W kurzu tonie.  
Na wieś zuchy,  
Na . . . !

Zagadka: tak, jak, mak, lak, hak, rak.  
Figielki: to, maj. Sprytna główka: obaj  
w jednakowej odległości. Rebus: czas to  
pieniądz.

## S Z A R A D A

Pierwsza-druga na nią wołasz,  
W oknie umieszczoną,  
Drugiej pół i trzecią w góry.  
Z wiosną wypędzono.  
Złącz je razem w jeden wyraz,  
Łatwo zgadniesz jaki  
Patrz na niebo, płyną po nim  
Ciche, wielkie ptaki.

## Rozwiązanie zagadek z nr 15 i 16 nadesłali:

# 15

Heniek Widbek z Grabia, Słoneczne  
Promyki z Niepołomic, Morskie Chłopcy  
z Wilna, Grzegorz Tomaszewski z Płocka,  
Dzielne Zuchy z Kostuchny, Irka Dudziń-  
ska i Janka Padowska z Zamościa, Marta  
Wenzłówna ze Lwowa i Grzybowe Ludki  
ze Sosnowca.

Nagrody otrzymali G. Tomaszewski  
z Płocka i Grzybowe Ludki ze Sosnowca.

## F I G I E L E K



Czemu Margośka smutna?

## Rozwiązanie Wielkiego Konkursu

dla uważnych czytelników.

Rys. 1 nr. 8 i 9. Rys. 2 nr. 5 i 9.  
Rys. 3 nr. 11. Rys. 4 nr. 2. Rys. 5  
nr. 10.

Udział w konkursie wzięli: Tadeusz  
Teodorowicz z Lublina, Stefek Trylski z  
Białokrynicy, Janusz Pawlikowski z Toru-  
nia, Marta Wenzłówna ze Lwowa, Irka  
Dudzińska z Zamościa, Leśne Ludki z Ja-  
rocina, Płomyki z Warszawy, Anatol Wo-  
ronko z Wilna i Słoneczne Promyki z Nie-  
połomic.

Nagrody wylosowały: Płomyki z War-  
szawy, Janusz Pawlikowski z Torunia i  
Leśne Ludki z Jarocina.



Należność pocztowa opłacona ryczałtem

Dwutygodnik zuchów, ukazuje się rocznie 18 numerów 10 i 25 każdego miesiąca z wyjątkiem wakacji. Redakcja i administracja: Lwów, ul. Kurkowa 3. Godziny urzędowe we wtorki i piątki od 6 do 7.  
Konto P. K. O. Nr. 507.700.

# ZUCH

pod redakcją

Dr Wandy Piskorskiej-  
Frantzowej

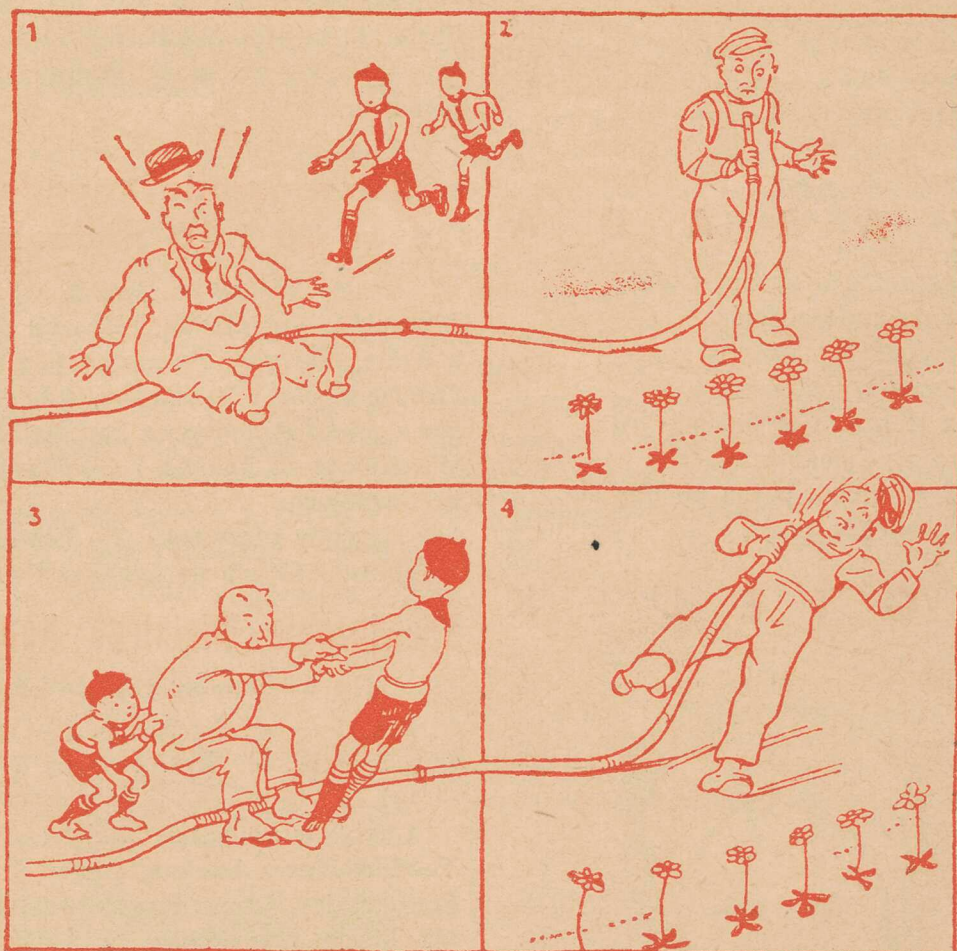
Prenumerata: miesięcz. kwart. rocznie  
1 egzemp. zł 0·30 0·85 2·30  
6 egzemp. zł 1·45 4·30 12·90  
12 egzemp. zł 2·40 7·20 21·90  
24 egzemp. zł 4·32 12·90 38·50  
za każdy  
następny zł 0·18 0·54 1·60  
Numer pojedynczy kosztuje  
15 groszy

Nr 17 i 18

10 czerwca 1938 r.

Rok V

## CZASEM ROBIĄC COŚ DOBREGO NAROBIMY TROCHĘ ZŁEGO



## O TYM MÓWI CHOĆ BEZ SŁOWA HISTORYJKA OBRAZKOWA

Wydawca Z O Lwowskiego ZHP

Redaktor odpowiedzialny Mgr Wiktor Frantz

Drukarnia »Ekonomia« Lwów, Koperska 18.



archiwum  
harcerskie.pl